

Żabie gody

Do Kamiennej przychodzę od strony Polan. Wzdłuż drogi ciągnie się mały ciek wodny, zaś po przeciwnej stronie, nieco poniżej, płynie potok.

Nagle, już pośród pierwszych zabudowań wsi napotykam rozjechaną żabę i zaraz drugą, trzecią, dziesiątą. Są pierwsze dni kwietnia, pora ich godowych wędrówek. Instynkt każe im opuszczać brzegi potoku i zmierzać do tego właśnie małego cieku - i skaczą poprzez jezdnię. Za dawnych czasów toczyły się tędy furmanki, pod ich kołami śmierć zdarzała się rzadko. Teraz, zwłaszcza odkąd Kamienna stała się ośrodkiem apiterapii, pędzą samochody. Ich koła rozgniatają płazy dziesiątkami, szosa gęsto poplamiona tu rozwleczone wnętrzności, tam trup bez głowy, ten brzuchem do góry, tamte zwłoki już nieco obeschły, ale te jeszcze świeże. Na przestrzeni stu metrów naliczyłam ich niemal setkę. Że też to ludziom nie przeszkadza! Nie przeszkadza, z samochodu nie widać.

Żaby, które szczęśliwie dotarły do cieku prowadzą ożywione życie: ruchliwe, podniecone, całymi gromadkami odprawiają swoje gody, na powierzchni wody unoszą się całe kry i gruzły galaretowatego skrzesku. Można by się pocieszyć: woda aż się kotłuje od żabiej żywotności. Ale ten ciek mocno śmierdzi. Ode wsi płyną nim cuchnące substancje, bóg wie jakie i muszą one prędzej czy później wpłynąć na organizmy płazów i ich potomstwa.

* * *

W autobusie do Krynicy cała szoferka wyklejona zdjęciami i notatkami prasowymi na temat ochrony przyrody. I młody orzeł z gipsem nałożonym na nogę i artykuły o wilkach i ludziach, o ostatnich ostojach wilka. Próbuję rozmawiać z kierowcą o rozjechanych żabach. On, że „nikt im nie kazał przechodzić przez szosę”, no a co on ma robić? zatrzymać się? modlić się? Potem o tym, że zwierzęta nie mają duszy, a niektórzy mówią, że mają i co ksiądz o tym powiedział. A on kiedyś zobaczył węża, jak wpełzał na szosę - odczekał aż wejdzie i wtedy wjechał na niego oboma kołami.

Zauważyłam, że ucichłam i po chwili zagadnęłam:

- A to pani przestała mówić, kiedy ja powiedziałam jak przejechałam węża.
- Wężę są pod ochroną, nie wolno ich zabijać.
- A żmije?
- Też.
- A skorpiony?

* * *

W Złockiem koło Muszyny znowu napotkałam nieszczęsne żaby. Te nie były przejechane, ale zagubiły się w swojej wędrówce; leżały tu i tam, ledwie dając znaki życia. Miały rozdęte ciała, skórę wysuszoną na pergamin. Dogorywały.

Jedna skakała przez środek szosy i kierowca naszego autobusu (inny) wykręcił, by ją wyminąć. Obok nas samochód osobowy zatrzymał się i czekał, aż ona usunie się z drogi. Więc jednak można.

Halina Dobrucka